

HENRYK ELZENBERG

Cztery listy do Mieczysława Wallisa

Drukowane niżej cztery spośród ponad 120 listów Henryka Elzenberga do jednego z najbliższych przyjaciół Mieczysława Wallisa (1895—1975) przygotowaliśmy według maszynopisów sporządzonych — zapewne z myślą o publikacji — przez syna ich adresata, prof. Aleksandra Wallisa (1930—1984). Znajdują się one w zbiorach Biblioteki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu (sygnatura rkp. 1856). Kilkakrotnie w maszynopisie zostawiono wolne miejsca, gdzie wyraz w oryginale był nieczytelny. Miejsca te oznaczamy znakiem [...].

Dziękuję wszystkim, którzy zechcieli mi łaskawie pomóc w ustaleniu tożsamości wymienianych w korespondencji osób.

Michał Woroniecki

Lublin, 12/V 1945

Kochany Mietku. Tak się fatalnie składa, że mój pierwszy do Ciebie list, nieskrępowany warunkami korespondencji z oflagiem, również nie będzie swobodnym wypisaniem się jak należy; ale jutro rano mam okazję do Warszawy, chcę z niej skorzystać (Twoja kartka pocztą szła 19 dni), i muszę wobec tego zanieść list teraz, zaraz, za chwilę. Pośpiech więc wielki i w tym pośpiechu muszę być sucho rzeczowy. W najbliższych dniach napiszę *à loisir* po raz drugi i wtedy sobie ten brak powetuję.

Otóż przede wszystkim muszę Ci powiedzieć, że się rozbijałem o jakąś wiadomość o Tobie, ale nikt mi jej nie mógł dostarczyć, ani filozofowie, jak Kreczmar¹, ani ludzie ze świata sztuki, jak dyrektor Kojdecki², oddawca obecnego listu. Wiedziałem tylko od Horno-Popławskiego³, który wrócił do Wilna, że jesteś uwolniony i wiadomość tę natychmiast przetelegrafowałem pani Róży. Bo musisz wiedzieć, że o pani Róży i Olku⁴ miałem, od sierpnia do marca, wiadomości wcale dokładne, będąc w stałej korespondencji. (Wszystkie jej listy chowałem i przywiozłem tutaj ze sobą). Nie będąc pewny czy znasz ich miejsce pobytu, podałem Ci je nawet przez „skrzynkę” radiową, dając tekst komunikatu już 5 kwietnia; widocznie jednak do 23-go nie ogłosili. Bardzo źle im tam bodaj nie było, a Olkowi może całkiem nieźle; pani Róży klimat trochę dokuczył.

Do Warszawy chętnie bym przyjechał, ale pomijając, że trochę mi trudno się odrywać od zajęć, odstrasza ją mnie po trosze warunki jazdy (jestem zdrowy, ale zmęczony), a przede wszystkim wydatek. Czy może Ty — mogący mieć „delegację” jako urzędnik Ministerstwa — nie mógł-

¹ Najpewniej Jerzy Kreczmar (1902—1985), reżyser, prof. PWST, absolwent Wydziału Filozofii UW 1930; był on autorem kilku prac z zakresu filozofii. W latach 1945—1947 wykładał w Uniwersytecie Łódzkim.

² Józef Kojdecki był wówczas dyrektorem powstającego Muzeum na Majdanku.

³ Stanisław Horno-Popławski, artysta rzeźbiarz, prof. UMK i PWSSP w Gdańsku, do roku 1939 — USB; jeniec Woldenbergu.

⁴ Żona i syn Mieczysława Wallisa, Aleksander (1930—1984), socjolog, profesor w IFiS PAN.

byś raczej na kilka dni wybrać się do Lublina? Pokazałbym Ci listy pani Róży (przynajmniej niektóre, bo pochowałem bezładnie i jedne mogą być w kufrze lub walizce, inne w niedostępnych chwilowo skrzyniach). I opowiedzielibyśmy sobie [...] choć część tego, co jest do opowiedzenia. Nocleg może być bardzo niewygodny, ale będzie (o ile byś nie dostał z urzędu).

Teraz o mnie; tu przyjdzie interesowna część listu, ale najprzód parę wiadomości. Otóż z Wilna wyjechałem 26 marca; transport jechał do Łodzi, ale obawa o książki i rękopisy (którym groziło zmoknięcie w otwartych wagonach) skłoniła mnie do starań o pozostanie tu — co się też i udało. Jestem tedy (nie licząc czterech godzin lektorskich u Curie-Skłodowskiej i trzech psychologii na pewnym arcyskromnym kursie nauczycielskim) zastępcą Stanisława Strońskiego⁵ na katedrze filologii francuskiej; wyraźnie zastępcą — czyli jest to z natury rzeczy pomyslane bardzo czasowo. Myślałem jednak, że gdyby się nic stosowniejszego nie otworzyło, będę tu mógł pozostać i rok, i nawet dłużej, aż do pozyskania przez uniwersytet fachowca o kwalifikacjach wszechstronnych (z językoznawstwem i mediewistyką). Tymczasem dwa tygodnie wystarczyły mi do zrozumienia, że sytuacja jest tu dla mnie niepomysłna — tak niepomysłna, że aż niemożliwa do wytrzymania. Wiesz, że cokolwiek mogę myśleć, *in petto* o własnym poziomie jako pisarza i myśliciela — moje roszczenia do uznania przez innych nigdy nie były natarczywe i nie przeszkadzały mi współżyć, ale w najbardziej pesymistycznych rojeniach nie mógł mi się przyśnić taki do mnie stosunek jak ten, z którym spotkałem się tutaj. To są rzeczy — przy konieczności codziennego obcowania — nie do zniesienia psychicznie i dlatego moją pierwszą i główną troską jest: wydostać się stąd jak najprędzej. Pisałem w tej sprawie do Borowego⁶, który już przedtem samorzutnie mi proponował swoją pomocną interwencję. Ale chcę, żebyś znał stan rzeczy i Ty i ktokolwiek w Warszawie jest choć trochę moim przyjacielem albo choćby człowiekiem życzliwym, i abyście mi w miarę możliwości pomogli coś znaleźć. Myślę poważnie o stanowisku w jakiejś wielkiej instytucji wydawniczej (łódzki „Czytelnik”? pracował tam i może znowu pracuje Jerzy Kreczmar) w dziale humanistyki z krytyką literacką i częścią filozofii, albo jeszcze lepiej, w dziale tłumaczeń i publikacji z literatury światowej. Pisałem i o tym do Borowego, ale pomyśl o tym i Ty. Mniej chętnie wziąłbym stanowisko w Ministerstwie, ale i z tym zaczynam się liczyć.

⁵ Chodzi o prof. Stanisława Strońskiego (1882—1955), wicepremiera rządu emigracyjnego. W pierwszych latach po wojnie katedra zajmowana przez Strońskiego do 1939 r. nie była obsadzona i Elzenberg zatrudniony był jako zastępca profesora.

⁶ Waclaw Borowy (1890—1950), historyk literatury, prof. UW.

Konczy mi się i arkusz, a przede wszystkim czas; niosę ten tymczasowy list do Kojdeckiego i już tylko serdecznie Cię ściskam. Twój Henryk.

Odczytując widzę, że moja urażona duma spowodowała wybuch zbyt silny. Nie chcę już kreślić, ale oczywiście nikomu nie powtarzaj tego w tej formie.

Lublin, 13/V 1945

Kochany Mietku! Najniespodziewaniej kroi mi się druga okazja i to już nie w takim pośpiechu; spróbuję więc, już na spokojnie, dorzucić do tamtego listu trochę szczegółów, które Cię mogą zainteresować. Więc może najprzód o okolicznościach, w jakich się dowiedziałem o Twoim uwolnieniu. Rozeszła się mianowicie w Wilnie wiadomość o uwolnieniu kilku tysięcy jeńców z Arnswalde; nie mając tam nikogo bliskiego, przyjąłem to po prostu jako dobrą wiadomość dla ogółu, i wciąż czyhałem, czy czegoś podobnego nie dowiemy się z Woldenbergu. Przyjechał po jakimś czasie Horno-Popławski, wiedziałem o tym, ale nie przyszło mi na myśl go szukać. Aliści na tydzień przed wyjazdem spotykam się z nim w tzw. „przedstawicielstwie polskim” (dla spraw ewakuacji), zapoznają nas, zahaczam w rozmowie o Woldenberg — no i dowiaduję się prawdy. Dziś jeszcze czuję dojmującą przykrość, że byłbym mógł panią Różę uspokoić trzy czy cztery tygodnie wcześniej. Bo niepokoiła się o Ciebie ostatnio bardziej niż przedtem, obawiając się czy to jakiejś niepoczytalnej reakcji ze strony Niemców w chwili katastrofy, czy to jakiegoś innego wypadku równie groźnego.

Trzeba dodać, że w pewnym okresie niepokoiłem się poważnie i ja. Ostatnie Twoje dwie karty były z października i listopada 43, krótko po moim wyjściu ze szpitala. Odpisałem oczywiście także na drugą — ale wtedy zapadło milczenie. Nie miała też żadnych ech pani Róża jeszcze w sierpniu; dopiero potem przyszła krótka wiadomość z Ameryki, jeśli dobrze pamiętam.

O pani Róży i Oleczku napisałem Ci, że nie było im „bardzo” źle; wobec tego mogłeś sobie pomyśleć, że widocznie jednak „źle” raczej niż „znośnie”. Otóż byłoby to tylko względnie prawdziwe: w porównaniu z tymi warunkami, które dawniej nazywaliśmy „normalnymi”. Natomiast nie wygląda na to, by pani Róża miała się gorzej niż, czasu wojny, przeciętna grażdanka sowiecka. Jako inkasentka owego „Gławbumsnabu” nie zarabiała co prawda na tyle, by z tego wyżyć, ale jest to zjawisko u nich

normalne, ratowały ją zaś: sprzedaż rzeczy, poważne przydziały w naturze, jakieś „resztki z delegacji” (tzn. zapewne kwoty zaoszczędzone z diet na podróże służbowe?), wreszcie zasiłki Z.P.P. I zawsze, gdy było już ciężko, zjawiała się pomoc taka czy inna. Co do zdrowia, to zaziębiała się często, ale jej to z nóg nie zważyło. Oleczek chodził regularnie do szkoły (nigdy nie spytałem się jakiej, ale wątpię by mogła być polska); pomagał matce w gospodarstwie; podczas ferii noworocznych jeździł na nartach, a podczas letnich odrabiał kilkutygodniowy obowiązek pracy fizycznej (na świeżym powietrzu), co mu doskonale zrobiło. Miał „700 gr. chleba dziennie i dodatkowe kartki żywnościowe”, co pani Róża z niejaka dumą określała jako „dobre warunki”. Ja co prawda od tamtejszego chleba chorowałem, ale Olek ma widać lepszy żołądek?

Teraz może coś niecoś o Wilnie. Pierwsza wzmianka należy się poległym (tak właśnie należy się chyba wyrazić). Że i w jaki sposób zginęli Antoni Pański⁷, Lindenbaumowa⁸ (według wszelkich danych także jej mąż⁹) i Fryde¹⁰, to wiesz już oczywiście nie tylko z kryptonimicznych niejasnych wzmianek, które Ci uściłowałem przemycić. Ale warto może upamiętnić ten szczegół, że Lindenbaumowa w więzieniu, z którego wyjść już nie miała, zdołała napisać poważne studium o rozumowaniu przez analogię, zredagowane szkicowo, ale treściowo kompletne, tak że mógł je zreferować Czeżowski na posiedzeniu filozoficznym. Pamiętam, że przynajmniej jednego przykładu dostarczyło jej życie więzienne.

Żywi w dalszym ciągu urządzali posiedzenia filozoficzne, ostatnie, w którym brałem udział, było 165-te, a w sam dzień mojego wyjazdu, gdy się już ładowałem na dworcu, miało się odbyć 166-te. Pod koniec, trzeba powiedzieć, byliśmy bardzo zdekompletowani; ale były i czasy świetniejsze. „Filozoficzność” traktowaliśmy szeroko, wprowadzając tematy i z fizyki, i z biologii, i z teorii literatury, i z prawa, o ile tylko zatraçały o problemy dostatecznie ogólne. Umiłowaną ideą Czeżowskiego jest zrobić z tego księgę i wydać; zawierałaby rys historyczny, spis tytułów, spis uczestników, no i autoreferaty — tyle, ile ich da się uzyskać. Niektóre wkłady są poważne, także młodych. Czeżowski przez czas wojny wykształcił sobie doskonałego ucznia, głównie epistemologa, którego ostatnia, dość duża praca o Symbolu jest już rzeczą prawie dojrzałą. Tylko że od zeszłego lata młodzieniec rąbie drzewo w Kałudze...¹¹.

Sam Czeżowski, przez cały ten czas, pokazał się w tak pięknym

⁷ Antoni Ludwik Pański (1895—1941?), filozof i tłumacz.

⁸ Janina Hosiasson-Lindenbaumowa (1899—1942).

⁹ Adolf Lindenbaum (1904—1941?).

¹⁰ Ludwik Fryde (1912—1942), krytyk literacki.

¹¹ Nazwiska nie udało się ustalić.

światle, że jest to ponad wszelką pochwałę. Niektórzy podśmiechują się czasem z jego pewnych skłonności biurokratycznych, ale co za prawość wewnętrzna, co za naturalna i zawsze czynna życzliwość dla ludzi — i jaka spokojna niezłomność! Siedział kiedyś trzy tygodnie w obozie i bardzo sobie chwalił to uzupełnienie swoich doświadczeń życiowych. A na punkcie ratowania Żydów dokonywał rzeczy wielkich i bohater-skich — i zawsze z tą samą prostotą.

Mogę zresztą powiedzieć, że o bohaterstwo, efektowne czy nieefek-towne, ocierałem się wciąż, i że u pełnej wdzięku, uśmiechniętej młodej kobiety, potrafiło być czasem nie mniejsze niż u wytrawnego znawcy ciężkich spraw życia. I w ogóle: dużo było piękna moralnego w tym środowisku, w którym się w Wilnie znalazłem. Z najlepszych nawet, przez które przechodziłem dotychczas, żadne chyba (może z braku okazji) nie wykazało się aż takimi cnotami. Na moje znośne psychiczne prze-trzymanie tych lat wpłynęło to niewątpliwie. Z początku skłonny byłem tym wszystkim, którzy umarli przed wrześniem — jakimś Ujejskie-mu¹², Warchałowskiemu¹³ — zazdrościć szczęścia niewiedzy — niewie-dzy o naturze człowieka i o dnie dziejów. Ale potem doszedłem do prze-konania, że warto było poznać i grozę i to, co równoległe z grozą płynie swoim wąskim, czystym strumieniem.

Zaczynając ten list, sam nie wiedziałem, jakie szczegóły, z olbrzymiej masy możliwych, wybiorę by w nim umieścić; teraz z pewnym zacieka-wieniem patrzę na wybór, który się poza moją świadomą wolą dokonał. A więc jednak: pochwała szlachetnych. Nie działał tu sam nastrój chwili; ale czy coś najgłębszego, czy raczej chęć niedopuszczenia do głosu pew-nych zgoła innych we mnie myśli i uczuć? A może przede wszystkim czułem, że dla takich pozytywnych, pochwalnych uwag o ludziach (które bądź co bądź wypowiedziane być muszą!) nie znajdę wdzięczniejszego odbiorcy niż Ciebie. Bo znając Cię, jestem przekonany, że pod tym wzglę-dem zmory wojny Cię nie zmieniły. Chciałbym teraz jak najrychlej mieć więcej wiadomości o Tobie, piśmiennie jeśli się nie da inaczej, ale naj-lepiej ustnie.

Czy Flukowski¹⁴ wy dostał się razem z Tobą?

Twój H.

¹² Prawdopodobnie Józef Ujejski (1883—1937), historyk literatury, prof. UW.

¹³ Prawdopodobnie Jerzy Warchałowski (1874—1939), teoretyk, krytyk i propa-gator sztuki.

¹⁴ Postać nie zidentyfikowana; być może idzie tu o Stefana Flukowskiego (1902—1972), pisarza związanego z grupą „Kwadryga”.

Lublin, 29/V 1945

Kochany Mietku. Oczekiwałem Cię z początku według zapowiedzi, ale potem wyjaśnił mi p. Kojdecki, żeście się z nim ostatecznie porozumieli trochę inaczej. Czekałem więc cierpliwie dalej.

Twój pierwszy kurs z dworca — jeśli nie masz jakiejś innej sprawy na pierwszy ogień — powinien być chyba na Szopena 11/5. Tam jest dyrekcja Majdanka (biuro) i tam również ja, o ile nie będzie przeszkód wyższych, za kilka dni mam zamieszkać. Jest to bez porównania bliżej dworca niż moje mieszkanie obecne. Dopiero gdybyś mnie tam nie znalazł, szukaj na Głowackiego 7 albo na Uniwersytecie, który jest po drodze.

Mój napad wściekłości minął zupełnie i to właściwie od razu po ulzeniu sobie w jednym durnym zdaniu w liście do Ciebie. (Widocznie *desipere in loco* jest nie tylko *dulce*, ale i *utile* mianowicie dla równowagi psychicznej!). Stąd też i moje wrywanie się stąd nie tak już gwałtowne. Mimo to moja sytuacja na katedrze filologii (nie literatury nowożytnej!) francuskiej jest oczywiście anormalna i zbyt długo się przeciągnąć nie może. Nie mówiąc już, że jest to zastępstwo, a te upośledzenia hierarchiczne zaczynają mnie nużyć.

Nie rozpisuję się, ani żadnych pytań nie stawiam, bo spodziewam się Twego przybycia bądź co bądź raczej rychło. Parę listów pani Róży mam już na wierzchu, ale inne są jeszcze w skrzyniach; niestety pakowałem bezładnie.

Aha! jedna prośba. Jeżeli będziesz mógł bez trudu porozumieć się z Borowym (czy macie w Warszawie telefony?), zapytaj go czy otrzymał mój ostatni list (trzeci z kolei), wysłany pocztą. Jeżeli tak, to wszystko w porządku. Gdyby nie, to powtórz mu prośbę, dwa główne punkty jego treści: 1) że mi już z Lublina gdzie indziej nie tak strasznie pilno (bo o tym mu pisałem, choć przemilczając powody); 2) że pożyczka, z którą mi się samorzutnie i przyjaźnie ofiarował, nie będzie mi potrzebna. Jestem poratowany wystarczająco; myślę nawet o spłacaniu długów. Mam do zwrócenia i Tobie 200 zł, o których nic nie wiesz!

No, dosyć; ściskam Cię serdecznie. Twój

Henryk

Toruń, 24/I 46

Kochany Mietku. Dopiero teraz zbieram się, by Ci napisać coś więcej niż te dorywcze kartki, które miałeś ode mnie z Torunia. Tylko najprzód niech jeszcze wspomnę o sprawie katedry historii sztuki. Komisja

postawiła Starzyńskiego¹⁵ na pierwszym miejscu. Na drugim byłby [...], konserwator lwowski, wysunięty przez lwowiaka Hartleba¹⁶. Ale nie całkiem jeszcze wykluczone, że z tego wszystkiego przyjdzie... Klein¹⁷ z Krakowa, z którym były pertraktacje już przedtem i którego bodaj chętnie widziałby rektor.

Jak się urządziłem w Toruniu? Uniwersytet, naturalnie, nie był w stanie dostarczyć mi mieszkania. Ale pani Zajkowska¹⁸ — w ogóle tu mój duch opiekuńczy, pod każdym względem — wyszukała mi duży pokój sublokatorski, w świetnych warunkach gospodarczych, odpowiedzialnych i życzliwych ludzi, z pierwszorzędną służącą. Dzielnica nieładna i brzydki dom; jednak o dwie minuty piękny kościół św. Jakuba. Węgla 100 kilo dostałem, 200 kupiłem w pasku i mam ciepło; z meblami i rzeczami, gdy przywiozę z Lublina, zmieszczę się dobrze.

Co wykładam? Trochę wpadłem. Myśląc, że historia filozofii będzie miała własną katedrę, nie zgłosiłem wykładów z tego przedmiotu i mam samą teorię, na którą się wysiłam więcej niż by należało. Trzy godziny „Wprowadzenia w filozofię moralną (angielska *moral philosophy*) i filozofię wartości”. Godzina o Gandhim: „Etyka Gandhiego jako przykład twórczości etycznej w dobie obecnej”. Godzina estetyki: „Pojęcie piękna i jego rola w estetyce”. I seminarium z etyki i teorii czynu. Zaczynamy na nim skromnie od Struvego *Najwyższej zasady postępowania*: wciągnięcie się w tematykę etyczną. Potem ma przyjść *Czyn* Kotarbińskiego. A na końcu jako *clou* i to do czego wszystko zmierza: Pricharda *Duty and Ignorance of Facts*¹⁹, czego część już przetłumaczyłem, a resztę chcę tłumaczyć partiami. Trochę to jednak wątpliwe. Proseminarium nie prowadzi; zastąpione jest częściowo przez konwersatoryjny system prowadzenia jednej z trzech godzin owego cyklu „wprowadzającego”.

Audytoryum nieliczne. Najwięcej osób przyszło na estetykę i to mimo niedogodnej godziny: poloniści przysłani przez Górskiego²⁰. Gdzie indziej nic ponad dwadzieścia osób, a trzeba się liczyć ze spadkiem. Cała nikłość i kruchość wszystkiego ujawniła się na seminarium. Czeżowski na swoim ma uczestników... siedmioro (na proseminarium 50). U mnie trzy osoby, a może cztery okazały się nie na poziomie i nie będą mogły brać czynnego udziału. Zostaje dwoje asystentów i troje innych słuchaczy, poważnych. Skromny, trzeba powiedzieć, ósrodek.

¹⁵ Juliusz Stanisław Starzyński (1906—1974), historyk sztuki, prof. UW.

¹⁶ Kazimierz Jan Hartleb (1886—1951), historyk kultury, od 1945 r. prof. UMK

¹⁷ Prawdopodobnie Franciszek Klein (1882—1961), historyk sztuki.

¹⁸ Aleksandra z Siekierków Zajkowska-Znamierowska (1900—1967), dr n. filoz. asystentka katedry filozofii USB i UMK, później pracownik Biblioteki UMK.

¹⁹ Tłumaczenie ukazało się w numerze 5 „Etyki” (s. 129—148).

²⁰ Konrad Górski, prof. USB i UMK, historyk literatury.

Poza wykładem bieżącym miałem coś niby odczyt w ramach „wykładów powszechnych”: „Człowiek i sztuka dla sztuki”. Dla mnie ważne tym, że jest to pierwszy mój produkt myślowy od czasu powrotu z Wilna: szkicowane w lipcu w Lublinie²¹. A 14 lutego mam dać w Klubie Literackim swego *Brutusa*²². Zdaje się, że Ci o nim mówiłem, zna go poza tym dobrze panna Janka²³, bo słyszała w Wilnie w pierwszej redakcji.

Dawno już chciałem zapytać, co z artykułem panny Janki o Frydem? Czy napisała?²⁴ Czy z adresów, których dostarczył Pleśniarowicz²⁵, była jaka pociecha? Do p. Janki pisałem już z Torunia trochę obszerniej.

Do widzenia na dziś, odezwij się, proszę, znowu. Jak wygląda sprawa powrotu Twoich? Nic o tym nie wspominasz.

H.

²¹ Tekst i data tego odczytu nie są mi znane; nie wymienia go także w swojej bibliografii prac Elzenberga Jan Zubelewicz (por. „Studia Filozoficzne” nr 12/1986).

²² Odczyt wygłoszony po raz pierwszy w Wilnie 18 III 1943 r. w gronie zamkniętym, wydrukowany pod tytułem *Brutus czyli przekleństwo cnoty* w numerze 12 „Znaku” z 1962 r., przedruk w tomie *Próby kontaktu* (s. 181—192).

²³ Janina z Zienowiczów Zagałowa, wówczas asystentka prof. M. Wallisa.

²⁴ Artykuł, o którym mowa, ukazał się w 18 numerze „Tygodnika Powszechnego” z roku 1947 pod tytułem *Wspomnienia o Ludwiku Frydem*.

²⁵ Postać nie zidentyfikowana.